SIGRID UNDSET

OD PALETY DO OŁTARZA

Sługa Boży ojciec
Karol Maria Schilling
Barnabita

Biblioteka Świętych Barnabitów

Sigrid Undset

OD PALETY DO OŁTARZA

SŁUGA BOŻY OJCIEC
KARL SCHILLING (BARNABITA)

OJCOWIE BARNABICI 2022

Tytuł oryginału w jęz. angielskim *Saga of Saints* | Autor Sigrid Undset
tłumaczył z norweskiego na jęz. angielski E.C. Ramsden
Oryginalnie opublikowana w marcu 1934
przez Longmans, Green and Co.
Obecna publikacja jest tłumaczeniem VIII rozdziału
["Ojciec Karl Schilling (Barnabita)]" książki „Saga of Saints".

NIHIL OBSTAT
Romae, 17-VII-1967
Amatus Petrus Frutaz, Subsecretarius
S.R.C. pro Causis Sanctorum

IMPRIMATUR
o. Giovanni M. Bernasconi
Przełożony Generalny Superiore oo. Barnabitów

Rzym, 11 października 1967

Spis Treści

Prezentacja..... 1
Wprowadzenie 3
Przystojny Norweg..... 5
Zakochany? 3
Powrót Syna Marnotrawnego..... 6
Kolejna Miłość..... 8
Pojawiaja Się Barnabici.....12
Pożegnanie Swoich Najbliższych 16
Ileż To Smutków I Trudności!.....18
Na Wygnaniu W Monzy 27

Czyste Serce.....30

Święty Mouscron 34

Modlitwa I Kokuta.....37

Modlitwa.....47

O Beatyfikację I Otrzymanie Łask 47

PREZENTACJA

Sigrid Undset (1882-1949) to jedna z największych skandynawskich pisarek czasów nowożytnych, laureatka literackiej Nagrody Nobla w 1928 roku.

Córka archeologa i obdarzona temperamentem artysty, z entuzjazmem studiowała historię i starożytności północnej Europy, komponując inspirowane autobio-grafią powieści (Jenny, 1911), mistrzowskie dzieła o katolickiej Norwegii w średniowieczu (m. in. arcydzieło Christina, córka Lovransa, 1920-1922, oraz Olav

Audunsson, 1925-1927, który odniósł wielki sukces), genialne strony o współczesnym Oslo itp.

Wyszła za mąż w 1912 r. za malarza A. Svarstad, a w roku 1925 roku Undset rozstała się z nim, szukając jednocześnie pewności i powodu do życia w katolicyzmie poświęciła się edukacji czwórki swoich dzieci i na sztukę.

Po kilku podróżach do Włoch, które pozwoliły jej zbliżyć się do prawdy i piękna, o których marzyła, by w 1926 r. przejść na wiarę katolicką w opactwie na Monte Cassino. Odtąd jej twórczość literacka związana była z żarliwym światopoglądem katolickim i obejmowała liczne eseje i pisma polemiczne, powieści współczesne, książki o tematyce budowlanej oraz osobiste spostrzeżenia, które przyczyniły się do jej międzynarodowej sławy.

Nagroda Nobla definitywnie uświetniła jej reputację jako zaangażowanej pisarki i osobowości religijnej. W wielkodusznym geście przekazała całą kwotę nagrody trzem

instytucjom charytatywnym, a otrzymany symboliczny wieniec laurowy złożyła na ołtarzu Matki Boskiej w kościele w Oslo.

W czasie ostatniej wojny światowej doznała bolesnych perypetii i nieszczęść rodzinnych i była zmuszona opuścić swoją ojczyznę. Ze Stanów Zjednoczonych ożywiła norweską opinię publiczną swoimi artykułami i przemówieniami, dzięki czemu w 1947 roku

otrzymała Wielki Krzyż św. Olafa za wybitną działalność literacką i wybitne zasługi na rzecz działalności literackiej oraz za wybitne zasługi wobec ojczyzny". Sigrid Undset zmarła na udar mózgu 10 czerwca 1949 roku w Lillehammer i wyczerpana cierpieniem, które nigdy, tak naprawdę, nie oszczędził jej kłopotliwej egzystencji.

Podczas audiencji udzielonej przez Papieża Jego Wysokości Olavowi V, królowi Norwegii, 29 kwietnia 1950, Paweł VI z podziwem przywołał imię wielkiej romanistki Sigrid Undset, której dzieła przekroczyły granice kraju, by osiągnąć światową sławę i wzbogacić dziedzictwo kulturowe ludzkości".

Opublikowane tu krótkie strony, po raz pierwszy w po raz pierwszy w języku włoskim, [a teraz polskim] są częścią rozdziału VIII w tomie *Saga Świętych* (ang. *Saga of Saints*), wydana w języku angielskim w 1934. (...)

ANDREA M. ERBA B.
Mediolan, 8 września 1967 r.

Wprowadzenie

Na początkowych stronach rozdziału VIII Sigrid Undset szybko relacjonuje wydarzenia historyczne, które doprowadziły do pojawienia się luteranizmu w krajach skandynawskich (1537).

Opisując warunki polityczne, ekonomiczne i społeczne Norwegii w XVI wieku, autor wspomina, jak "Kościół został przykuty do państwa poprzez sekularyzację i konfiskatę majątku kościelnego. Światła i cienie są w tym obrazie umiejętnie prześledzone: ze szczególnym upodobaniem przywoływane są, na podstawie ówczesnych dokumentów, poruszające epizody religijności katolickiej, które długo przetrwały mimo prześladowań, jak choćby te przesiąknięte ewangeliczną dobroczynnością i pobożnością, w których bohaterami są ubodzy ludzie, czy też te lśniące epizody heroizmu, które kosztowały życie duszpasterzy dusz. Z drugiej strony, błędy i porażki tych, którzy porzucili swoją misję, aby przejść do reformacji, nie pozostały niezauważone.

Był to niewątpliwie okres tragiczny i dramatyczny, pełen poważnych konsekwencji: szykany z jednej strony i bunt z drugiej; kościoły i kaplice pozostawione w ruinie; luterański kler zmuszony do nękania go przez głupie żony, podejrzewający i zwalczający prawych katolików, którzy byli wierni lub sympatyzowali ze starą religią; grupy konspiratorów rozproszone po całej ziemi i "niewinni", którzy nawet nie

wiedzieli, że wybuchła taka rewolucja; strach przed jezuitami, którzy śmiało przeniknęli do Norwegii ...

Wraz z pokojem westfalskim (1648), proces "proteanizacji" można uznać za definitywnie zamknięty, a pojedyncze przypadki nawróceń za dość wyjątkowe.

W XVIII wieku — znowu Undset podsumowuje te karty historii —ze fenomen „pietyzmu" obudził się w wielu duszach najgłębsze uczucia wobec Boga, dając początek różnym wyznaniom religijnym w opozycji do Kościoła państwowego, który do tego czasu stał się formalistyczny i pozbawiony autentycznej duchowości.

Z drugiej strony fanatyczni protestanci powstali przeciwko „papizmowi", którego sama nazwa była synonimem terroru i obskurantyzmu. *Na tym tle* - konkluduje pisarka – *pojawia się postać Karola Schillinga.*

OJCIEC KARL SCHILLING (BARNABITA)

(…)
Na tym tle pojawia się postać Karola Schillinga.

Przystojny Norweg

Z uśmiechem wyższości stał wysoki i dobroduszny Norweg, obserwując procesję, która szła powoli ulicami Düsseldorfu w dzień Bożego Ciała w 1854 roku.

Światła, baldachimy, księża niosący Hostię [Najświętszy Sakrament], odziani w haftowane złotem jedwabne szaty - to wszystko było oczywiście bardzo barwny i urzekający, a młody Schilling przyjechał do Düsseldorfu, żeby malować.

Ale kiedy tłum padł na kolana, a mężczyźni zdjęli swoje kapelusze, Schilling nie mógł się nie powstrzymać od uśmiechu pozostając na miejscu wyprostowany w swoim dużym czarnym kapeluszem artysty, mocno osadzonym na jego długich blond i falistych włosach. W chwilę później, gdy

mężczyźni wokół niego powstali, jego kapelusz został porwany nagłym podmuchem wiatru, który uniósł go na drugą stronę ulicy. W drodze powrotnej do swojej kwatery, Schilling czuł się zakłopotany i trochę niepewny siebie. Państwo Eitelowie, u których mieszkał, byli bardzo pobożnymi katolikami i dobrymi ludźmi, których bardzo szanował.
Zdawał sobie teraz sprawę, że w wyniku swojej wczesnej edukacji religijnej był bardziej nieuprzejmy niż zamierzał, kiedy stał patrząc na procesję, i z pewnością nie chciał zranić starego rzeźnik i jego miłej żony, a także młodych ludzi w domu, zwłaszcza z ich uczuć religijnymi. W rzeczywistości było wiele w religii katolickiej, którą szanował. i nie był niewdzięczny za sympatię, którą otrzymał od Państwa Eitelsów i od tak wielu miłych niemieckich ludzi w tym uroczym mieście, gdzie on sam był znany jako "przystojny młody Norweg".

Państwo Eitel nie powiedzieli zbyt wiele, gdy Schilling wrócił do domu, ale jedna z młodych córek domu wyjaśniła mu odważnie i taktownie, kogo zhańbił. Schilling przeprosił.

Miał dziewiętnaście lat i był dobrodusznym chłopcem, dobrze wychowanym, ale to religijne wydarzenie wywarło na nim silne wrażenie. Karl Schilling i

jeden z synów domu, który pragnął zostać księdzem, byli w tym samym wieku i byli dobrymi przyjaciółmi.

Schilling oczywiście już dawno temu zrozumiał, że wiele z tego, co w Norwegii powszechnie uważano się o katolickich księżach, było to czysty nonsens. Teraz jednak zaczął wypytywać Wilhelma Eitela o jego religię. Wilhelm nie powiedział wiele, ale zasugerował, że Karl powinien chodzić z nim rano na mszę, aby łatwiej było mu to wyjaśnić.

Ojciec Karla Schillinga był oficerem kawalerii i dzieci były wychowywane tak, aby bały się i czciły Boga, chodziły w niedzielę do kościoła i żyły uczciwie, były szczere i prawe. Ale Bóg był czczony niejako na odległość. Wyobrażenie o rzeczywistej obecności naszego Pana w Najświętszym Sakramencie Ołtarza wywołało u norweskiego chłopca dreszcz emocji. Jak cudownie byłoby, gdyby to było rzeczywiście możliwe, a jeśli tak, to jak ludzie mogliby kiedykolwiek wystarczająco uhonorować i podziękować Bogu za cud takiej miłości! Wciąż nie mógł uwierzyć w coś takiego. To było zbyt piękne, by mogło być

prawdziwe. To było tak, jakby Karl Schilling odczuwał drżące oczekiwanie na gorącą miłość Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, która później miała wypełnić jego życie. Kiedy Wilhelm Eitel wyjaśnił mu wszystko na temat Sakramentu Pokuty, Schilling zdecydowanie oświadczył, że chce zostać katolikiem. Wilhelm powstrzymywał go. Rzecz nie mogła się odbyć tak szybko, musiał mieć instrukcje, ale w drugą niedzielę po dniu słynnej procesji, w święto Krwi Chrystusa, Karl Schilling zaciągnął swojego przyjaciela ze sobą do jednego z kościołów miasta i tam uroczyście ślubował: "Zostanę katolikiem".

Dwa tygodnie później poszedł do księdza i błagał go o instrukcje. Ksiądz był ostrożny, ale Schilling odrzucił swoje pytania o to, czy jego rodzice się zgodzą i czy będzie mógł wrócić do Norwegii, jeśli zostanie katolikiem. Był przekonany, że Kościół katolicki jest właściwym Kościołem i chciał zostać katolikiem.

On rozpoczął swoje nauczanie, a Frau Eitel, die gute Mutter Eitel, zrobiła co mogła. Udała się do klasztoru Sióstr Świętego Krzyża i powierzyła dobro młodego Norwega zarówno tu, jak i w wieczności, wielebnej matce, siostrze Emilii, której kanonizacja jest obecnie w trakcie przygotowania.

Zakochany?

Ziomkowie Schillinga w mieście, którzy również studiowali sztukę, byli porażeni, dopóki nie znaleźli naturalnego wyjaśnienia niezwykłego zachowania Karla. Był on oczywiście zakochany w jednej z uroczych młodych Eitelów, a ona nie wyjdzie za niego, jeśli nie zostanie katolikiem. Jeden z jego kolegów, najzdolniejszy ze wszystkich studentów, Olaf Isachsen, również był bardzo zainteresowany katolicyzmem. Kiedy jego matka dowiedziała się o tym, napisała do niego natychmiast i powiedziała mu, że musi natychmiast uciec od tej pokusy, i zabroniła mu chodzić do kościołów katolickich z Karlem Schillingiem.

Kapitan Schilling napisał długi list do swojego syna. Naturalnie był daleki od

zadowolenia, ale nie pragnął niczego poza szczęściem syna. Jeśli to było zdecydowanie jego przekonanie, nie przeszkadzał mu w zostaniu katolikiem. Jeśli chodzi o stronę ekonomiczną, to wydał swoim bankierom polecenie, że Karol ma otrzymać tyle pieniędzy, ile będzie potrzebował. Droga była jasna, ostatnie zahamowania z dzieciństwa, strach przed klasztorem, zniknęły, gdy poznał siostrę Emilię od Krzyża. Jej niestrudzona praca wśród chorych i ubogich, jej gorąca miłość do dusz, jej mistyczne życie ze swoim Zbawicielem wywarły bardzo głębokie wrażenie na młodym człowieku z Norwegii. Aż do śmierci Karl Schilling mógł powiedzieć o siostrze Emily: "Pomogła mi bardziej niż ktokolwiek inny na tym świecie."

Przez siostrę Emilię Schilling nawiązał kontakt z kręgiem malarzy katolickich w Düsseldorfie. Wilhelm Schadow, dyrektor Akademii, sam był nawrócony. Wokół niego była mała grupa przyjaciół, Achenbach, Ernst Deger, bracia Müller, Jansen z Antwerpii i kilku innych. Codziennie rano chodzili na Mszę Świętą, nigdy nie rozpoczynali pracy bez modlitwy, a wszystko, co robili,

poświęcali na cześć Boga. W 1849 r. utworzyli lokalną gałąź Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo i to właśnie dzięki tej pracy stali się przyjaciółmi siostry Emilii. Schilling został przyjęty do ich grona i z zapałem i radością rzucił się w nowe życie.

Jego przyjęcie do Kościoła katolickiego nastąpiło 11 listopada 1854 roku i tego samego dnia po raz pierwszy przyjął Pana Naszego w Sakramencie Ołtarza. Z kościoła młody człowiek udał się na długi spacer po kraju. Był tak pełen radości, że tańczył i śpiewał głośno, gdy szedł drogami. To było niewiarygodne, że ktoś może być tak szczęśliwy.

Teraz mógł zacząć żyć na serio, starał się czynić wszystko, co Bóg chciał, oddawać Mu swoją duszę, swoje serce, swoją pracę i wszystkie swoje myśli, i czynić wszystko, co dobre dla swoich bliźnich. Z utęsknieniem czekał na wszystko, co Bóg mu ofiarował w swoim Kościele; niestrudzenie chodził na mszę i do sakramentów, brał udział we wszystkich nabożeństwach i

ćwiczeniach religijnych, którymi zachwycali się dobrzy mieszkańcy Düsseldorfu.

Powrót syna marnotrawnego

A zacni katolicy nadreńscy byli niezmiernie zbudowani i wzruszeni tym młodym norweskim artystą, który zaledwie sześć miesięcy wcześniej znieważył Najświętszy Sakrament, a teraz był tak gorliwy w modlitwie. A kiedy nadszedł czas, aby katolicy z Düsseldorfu wyruszyli na swoją coroczną pielgrzymkę do Matki Bożej w Kevelaer, przystojny Norweg, ubrany w swój narodowy strój, wyszedł na czele bractwa św. Wincentego a Paulo, niosąc ich sztandar ze słowami: "Jego jarzmo jest łatwe, a Jego brzemię lekkie", co z pewnością było doświadczeniem tego dwudziestoletniego chłopca.

Z drugiej strony, jego rodacy byli w pełni zaniepokojeni, a w Christianii doniesienia o nawróceniu młodego Schillinga na papiestwo i jego praktykach religijnych wywołały wielki niepokój. Karl Schilling modlił się za swoją

rodzinę i przyjaciół, a także za całą Norwegię, aby wszyscy znaleźli to szczęście, które on znalazł. Z listów, które pisał w tym czasie wynika, że nie był do końca pewien czy jego rodzina życzy sobie jego powrotu. Ojciec pisał uspokajająco, że chociaż trudno mu zrozumieć postępowanie syna i jest to dla niego wielki smutek, to jednak nie będzie to miało wpływu na jego uczucie. W następnym roku wysłał młodszego brata Karla po niego do domu. Chłopiec pozostał z Karlem u Eitelsów i nie potrzebował wiele czasu, aby zrozumieć, jak to się stało, że jego brat stał się katolikiem. Latem 1855 roku razem wrócili do domu. Kapitan Schilling dotrzymał słowa i przyjął syna marnotrawnego z niezmienionym uczuciem.

W tym czasie w Christianii budowano pierwszy od czasów reformacji kościół katolicki. Katolicy otrzymali pozwolenie na publiczne wykonywanie swoich obowiązków religijnych, a ksiądz ze Strasburga, M. Lichtle, otrzymał opiekę nad małym zespołem w mieście. Również królowa Józefina, żona króla Oskara I, pomagała im swoją sympatią i hojnością.

W 1856 roku został poświęcony kościół św. Olafa w Christianii. Karl Schilling powrócił do swojego starego mistrza Eckersberga i malował z nim regularnie, a codziennie rano w drodze do pracowni udawał się na Mszę św.

Pewnego dnia, gdy wychodził z kościoła, spotkał jednego ze swoich przyjaciół artystów, młodego Krogh-Tonninga. Szli razem i zaczęli rozmawiać o katolicyzmie. Później Krogh-Tonning porzucił malarstwo i został pastorem i doktorem teologii, jednym z najbardziej uczonych teologów północnego Kościoła państwowego i bardzo lubianym w swojej parafii. W 1900 roku został katolikiem, a jego konwersja wywołała w Norwegii konsternację podobną do tej, jaką wywołało w Anglii nawrócenie Newmana.

Kolejna miłość

W kolejnych latach Schilling wyjeżdżał na zimę do Düsseldorfu, ale wakacje spędzał w Norwegii. Dużo malował, ale większość jego obrazów przepadła, bo podpisał ich bardzo niewiele. Jeden czy dwa znajdują się w norweskich muzeach; widać na nich solidność, smak i wyczucie, ale mało w nich silnego, oryginalnego talentu. Być może już wtedy Karl Schilling zdał sobie sprawę, że

Bóg nie chciał, aby został malarzem. Podczas późniejszych wizyt w Düsseldorfie, związał się z najmłodszą z dziewcząt Eitel w bardzo intymną przyjaźń. Bez wątpienia rozmawiali o małżeństwie, ale oboje zdawali się czuć niepewnie w tej kwestii. Oboje byli głęboko religijni, oboje gorliwie interesowali się dziełami charytatywnymi i oboje odwiedzali chorych i ubogich. opiekowała się nimi w ich domach i przeznaczała na ten cel pieniądze, ale więź między nimi nie była miłością, która pragnie znaleźć swoje spełnienie w domu i życiu domowym. Pewnego lata, kiedy Karol przebywał w Norwegii, młoda dziewczyna poszła do ich wspólnego spowiednika - tego samego księdza, który przyjął Karola do Kościoła - i zwierzyła mu się, że czuje, iż Karol jest przeznaczony do czegoś innego niż bycie jej mężem. Ksiądz powiedział, że uważa, iż ma ona rację, a młodzi małżonkowie zgodzili się zakończyć tę sprawę.

Od tego czasu Schilling coraz bardziej rezygnuje z malowania. Modlitwa, medytacja i pełna miłości służba dla całej ludzkości wypełniały jego

życie bez przerwy. Jego norweska rodzina była przerażona, gdy zorientowała się, że zaczął praktykować ascezę.

Rysunek 1. Kapitan Gottlieb Schilling, ojciec o. Karola Schillinga

Jego stara pielęgniarka wylewała gorzkie łzy, gdy przekonała się, że Karl nie dba już o to, czy żyje wygodnie.

W Norwegii wiele się działo w tych z lat, ale katolicki punkt widzenia, choć inni ludzie nie zwracali na te wydarzenia większej uwagi. Do Christianii przybył urodzony w Norwegii katolicki ksiądz, ojciec Holfeldt-Houen. Pozostał w mieście przez pewien czas, zanim udał się do swojego domu w Bergen, gdzie założył małą parafię. Papież Pius IX ustanowił tak zwaną Misję na Biegun Północny, nieco fantastyczne przedsięwzięcie z siedzibą w Alten, Finmarken, obejmujące nie tylko Norwegię, ale i okręgi w całym regionie polarnym. Zbudowano kaplicę w Tromsö i kościół w Altagaard. Szybko jednak okazało się, że te rozwiązania są niewykonalne i w 1869 roku Norwegia została ustanowiona prefekturą apostolską.

Pojawiają się barnabici

Ojciec Holfeldt-Houen nie był jednak jedynym Norwegiem, który został katolickim księdzem. Inny rodowity mieszkaniec Bergen, pochodzący z dobrej rodziny, Paweł Stub, został w młodości wysłany do Genui, aby ukończyć naukę handlu. Od pobożnej włoskiej rodziny, u której zamieszkał, otrzymał przytłaczające wrażenie katolicyzmu. Różnił się on całkowicie od tego, co

słyszał o nim we własnym domu. Nawrócił się, a później wstąpił do zakonu barnabitów. Dla Pawła Stuba oznaczało to wygnanie, a pracował już od kilku lat na północy Włoch, gdzie był znany jako pobożny kapłan i dobry kaznodzieja. Wtedy stało się to, na co zawsze miał nadzieję, ale co uważał za mało możliwe za swojego życia - katoliccy księża zostali ponownie dopuszczeni do pracy w Norwegii. Ojciec Stub wrócił do domu i po pewnym czasie kościół św. Olafa został przekazany Barnabitom. Jako przełożony, z dwoma włoskimi księżmi do pomocy, ojciec Stub przejął pracę wśród katolików w całej południowej Norwegii.

Porzuciwszy pomysł małżeństwa, Schilling żył przez większą część życia w Norwegii. Jego brat został leśniczym w Finmarken i bez wątpienia zgodnie z życzeniem ojca pojechał tam i zatrzymał się u niego na kilka miesięcy. Od dzieciństwa był przyzwyczajony do życia na wsi, był doskonałym jeźdźcem i sportowcem. Dlatego też udawał się z bratem we wszystkie jego dalekie podróże, przechodząc z jednego gospodarstwa leśnego do drugiego i odwiedzając Lapończyków daleko na północy.

Polował na renifery i niedźwiedzie i namalował kilka dużych obrazów. Często musiał jeździć na nartach przez dwa lub trzy dni, aby dotrzeć na mszę do małych kaplic w Alten i Tromsö, gdzie księża długo wspominali go z sympatią. W nim przynajmniej mieli jedną gorliwą duszę na swoich parafialnych pustkowiach.

W 1864 roku Schilling ponownie znalazł się w Christianii. W tym czasie założył wraz z księdzem Stubem filię Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Christianii (później

Rysunek 2 Charakterystyczny krajobraz norweski

Oslo), której był pierwszym prezesem i pozostał nim do czasu opuszczenia Norwegii na stałe.

Pewnego dnia zaprosił do swojej pracowni ojca Tondiniego, jednego z barnabitów. Chciał mu pokazać obraz, który malował na coroczną oficjalną wystawę sztuki. Włoch skrytykował go dość ostro. Uważał, że postacie są pozbawione życia i drewniane. "To nie jest twoje powołanie" - powiedział w końcu ojciec Tondini. Karl Schilling nic nie odpowiedział.

W końcu jednak pewnego dnia miał okazję porozmawiać z ojcem Stubem. Ten ostatni zapytał go, czy nie zamierza się ożenić. Schilling odpowiedział "Nie" tak gwałtownie, że ksiądz zaskoczony powiedział: "Czy w takim razie myślisz o zostaniu zakonnikiem?". "Tak, tak, zakonnikiem i niczym innym".

Nie było łatwo synowi mówić o tym ojcu. Katolicyzm syna był smutny dla kapitana Schillinga, ale przyjął tę sprawę ze słodyczą i prostotą. Innym i większym smutkiem będzie, gdy usłyszy, że jego syn rozważa życie zakonne. Z największym trudem Karl Schilling przekazał tę wiadomość swojej rodzinie.

Jego ojciec był zawsze tak hojny, że dawał mu możliwość podążania za swoimi skłonnościami i zostania malarzem, gdy uważał, że w tym kierunku leżą jego talenty. Powiedział jednak rodzinie, że wierzy mocno, iż Bóg dał mu

powołanie i podkreślił, że nie uległ wpływom księży. I skończyło się na tym, że ojciec jeszcze raz wyraził zgodę. Jego syn musi iść za swoim sumieniem, nawet jeśli to zaprowadzi go daleko od domu i rodziny.

Teraz, gdy Schilling wierzył, że jest powołany do bycia księdzem, było rzeczą naturalną, że ojciec Stub chciałby, aby udał się do Barnabitów. Zakon ten wszedł do Norwegii i przyłączając się do niego Schilling mógłby później mieć możliwość pracy na swojej ziemi. Ojciec Stub polecił swojego penitenta w najcieplejszy sposób swojemu prowincjałowi we Francji, a gdy czekali na decyzję, zaczął uczyć Schillinga łaciny i francuskiego.

Pożegnanie swoich najbliższych

Przełożony ojca Stuba był bardzo chętny do przyjęcia postulanta i w czerwcu 1868 roku Karl Schilling wszedł na pokład łodzi, która miała go przewieźć przez pierwszą część drogi do nowicjatu.

Zabrał ze sobą swój sprzęt malarski, a kiedy parowiec znalazł się tuż przy fiordzie Christiania, wyrzucił go za burtę. Jego droga wiodła przez

Düsseldorf. Lamberta, gdzie przed czternastu laty został przyjęty do Kościoła. Stamtąd udał się do kościoła klasztornego Sióstr od Krzyża. Gdy klęczał przed Tabernakulum, wszedł jeden z synów Eitla i zobaczył go. Razem poszli do domu, który przez tyle lat był dla Karla drugim domem. Wilhelm, jego przyjaciel, był teraz proboszczem w małej wiosce niedaleko, a Karl Schilling poszedł się z nim zobaczyć. Tą wizytą pożegnał się ze wszystkim, co było mu najdroższe w dawnym życiu.

Do klasztoru barnabitów w Paryżu przybył 2 lipca, a kilka tygodni później rozpoczął nowicjat w Aubigny-sur-Nère.

Było rzeczą ludzką, że dobrzy ojcowie byli raczej podekscytowani przyjęciem tego postulanta z obcego kraju, o którym tak wielu z nich miało tylko mgliste pojęcie. Wysoki, przystojny cudzoziemiec, który wyrzekł się luterańskiej herezji i który porzucił błyskotliwą karierę artysty (bo naturalnie wierzono, że Schilling był na drodze do światowej sławy jako malarz), był uważany za postać romantyczną. Postawa ta jest wyraźnie widoczna w listach pisanych w tym czasie przez jego przełożonych, a on sam był bardzo atrakcyjną osobowością. Czystość i słodycz duszy oraz prostoduszna powaga, z jaką oddawał się posłuszeństwu i pracy, jego promienne nabożeństwo do Naszego Pana w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, wszystko to imponowało tym,

którzy go otaczali. "Anioł, prawdziwy anioł" - to wyrażenie, które wielokrotnie znajdujemy w listach francuskich księży, gdy mówili o norweskim nowicjuszu. Dom Charles-Marie Joseph (jego nowe imię) sam był promiennie szczęśliwy. Pisał do ojca tak często, jak tylko było to możliwe i zawsze starał się wyrazić tym w domu, jak bardzo był szczęśliwy i jak wspaniałe było to życie modlitwy, posłuszeństwa i pracy. Gdyby tylko mogli zrozumieć, że teraz, po raz pierwszy, był w stanie odwdzięczyć się im czymś z miłości, którą mu okazali. Każdego dnia mógł bowiem mówić o nich swojemu Zbawicielowi przed Tabernakulum.

Karen, jego stara pielęgniarka, musi być pewna, że pamiętał o niej każdego dnia. Prosił ojca, by chodził do ojca Stuba i czasem odwiedzał kościół katolicki. Dał kapitanowi do zrozumienia, tak taktownie i ostrożnie jak tylko mógł, że tęskni za tym, aby jego ojciec stał się katolikiem, aby mogli się spotkać w bliższy i czulszy sposób niż było to możliwe poprzez zwykłe ludzkie kontakty.

Ileż to smutków i trudności!

Nowicjat nie był jednak dla Ojca Karola pozbawiony trudności. Nabożeństwa, modlitwy i medytacje były dla niego źródłem wielkiej radości, ale ilość wymaganej pracy fizycznej nie była wystarczająca dla byłego myśliwego i sportowca. Siedzący tryb życia i ograniczone otoczenie, w którym musiał się teraz poruszać, szkodziły jego zdrowiu. Cierpiał na bezsenność, gorączkę i bóle głowy. Miał trzydzieści cztery lata i trudno mu było nauczyć się języka, w rzeczywistości nigdy nie opanował francuskiego na tyle dobrze, by móc głosić kazania w tym języku. Nauka książek nie przychodziła mu łatwo. Jego trening jako malarza i myśliwego, jego życie na świeżym powietrzu, wyćwiczyło jego oko, ale teraz musiał przystosować się do zupełnie innego sposobu życia i uczyć się z książek i wykładów. Włożył w pracę wszystkie swoje siły, co spowodowało, że poważnie zachorował. Jego przełożony, ojciec Piantoni, był bardzo zmartwiony. Napisał do ojca Stuba: "Schilling jest bardzo świętym nowicjuszem i z pewnością zostanie księdzem". Ale teraz wydawało się, że będzie zmuszony do całkowitej rezygnacji. Przez długi czas był przykuty do łóżka, nie mógł pracować i nawet rekreacja stała się dla niego ciężarem, ponieważ musiał wtedy mówić po francusku.

Napisał do o. Stuba i wyjaśnił sytuację, dodając: "Mimo wszystko mam

przeczucie, że pewnego dnia będę mógł odprawiać Mszę św.". Napisał to w czasie, gdy kontynuowanie nowicjatu wydawało mu się beznadziejne, ale nigdy sam nie czuł mocniej powołania do życia konsekrowanego. Były też inne powody, dla których wzbraniał się przed powrotem do domu - bał się, że jego przyjaciele w Christianii wezmą to za potwierdzenie ich opinii o życiu zakonnym.

Alfonsa de Liguori, a w końcu przełożony znalazł nowego lekarza, który uczynił mu wiele dobrego. Stopniowo odzyskiwał zdrowie. Przełożeni powiedzieli mu jednak, że nigdy nie będzie miał poważnej nadziei na zostanie księdzem, ale są całkiem gotowi zatrzymać go w Zakonie jako oblata. Schilling nie zgłaszał sprzeciwu - "Wola Boża niech się stanie" - i 19 listopada 1869 roku Dom Karol złożył śluby życia w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie "przez trzy lata - i na zawsze" - dodał w swoim sercu.

W międzyczasie brał każdy dzień jak leci i wypełniał skrupulatnie swoje obowiązki jako zakrystianin, pracownik fizyczny i nauczyciel języka niemieckiego dla nowicjuszy. Podczas wojny francusko-pruskiej nie raz pomagał mieszkańcom małej wioski Aubigny. Potrafił rozmawiać po

niemiecku z wojskami inwazyjnymi i wielokrotnie nakłaniał je do rezygnacji z ich nieuzasadnionych żądań.

Jego zdrowie było ogólnie dobre, ale w miarę upływu czasu nie mógł nie cierpieć na myśl, że trzy lata już prawie minęły. Co się z nim wtedy stanie? Czy pozwolą mu przyjąć święcenia?

Na drodze do kapłaństwa

Jego przełożony zajął się tą sprawą i 18 grudnia 1872 roku Schilling złożył swoje ostatnie śluby. Był naturalnie bardzo szczęśliwy i wydawało się, że nie ma już żadnych życzeń na ziemi. Ale kilka miesięcy później przyszedł list od przełożonego generalnego zakonu, że Schilling ma ponownie podjąć studia, aby później móc przyjąć święcenia.

Język francuski stanowił dla niego jeszcze wielką trudność, ale nauczył się już zostawiać wszystko w rękach Boga i dlatego nie martwił się już tak bardzo, czy będzie mógł kontynuować studia. Oddzielił się od wszystkiego, co posiadał na tym świecie, i należał do życia konsekrowanego. Było to dla niego bardzo

wielkim szczęściem i w końcu bez większych trudności przeszedł różne próby i otrzymał mniejsze święcenia.

Ojciec Stub pisał regularnie. Był teraz w Bergen w kościele św. Pawła; radował się na myśl, że wkrótce otrzyma norweskiego księdza do pomocy. Spodziewał się, że zostaną dokonane wielkie rzeczy, zwłaszcza w szkołach wśród dzieci.
20 grudnia 1873 r. miał przyjąć święcenia subdiakona w Bourges. Rano 19 grudnia wstał o czwartej, przyjął Komunię w kaplicy i wyruszył w drogę. Musiał przejść kilka kilometrów przez opustoszały kraj i przez mały las, zanim spotkał powóz pocztowy. Region był pogrążony we śnie i ciemności, a także w gorzkim zimnie. Dom Charles, pełen radości i wdzięczności na myśl o życiu, które, jak Bóg da, jest przed nim, szedł szybko. Nagle uświadomił sobie, że ciemny kształt podąża za nim, pół za, pół obok niego, ukrywając się wśród drzew. W umyśle Schillinga odezwały się prawie zapomniane instynkty i szybko się odwrócił, podchodząc ze zgiętymi kolanami do wilka. Stworzenie odwróciło się i uciekło. Kiedy w końcu dotarł do miejsca postoju, po staranności nie było śladu. Czekał cierpliwie, szepcząc do siebie jak modlitwę: Volo, volo ordinari. W końcu nabrał pewności, że starania zostały wstrzymane z powodu pogody. W końcu wrócił na najbliższy dworzec, gdzie znalazł

powóz i udało mu się namówić woźnicę, by zabrał go do celu; w końcu, z wielogodzinnym opóźnieniem, dotarł wieczorem do Bourges.

Pisał do Eitelów, do ojca Stuba i do swojego domu. Tęsknił i radował się myślą, że pewnego dnia będzie mu wolno skierować swe kroki na oddział domowy jako wyświęcony kapłan w zakonie barnabitów, aby pracować z ojcem Stubem na jego własnej ziemi.

18 grudnia 1875 roku przyjął w Bourges święcenia kapłańskie. Dzień później odprawił pierwszą Mszę Świętą w domu w klasztorze.

"Jest wzorowym kapłanem" - napisał jego przełożony. Zrobili go zakrystianem i mistrzem nowicjatu, pozwolili mu opiekować się chorymi i podjąć się religijnego nauczania braci świeckich. Ojciec Schilling wydawał się być szczęśliwy z każdego nowego zadania, które mu powierzono. Dążył do doskonałości. W domu nauczano go, że to arogancja marzyć o osiągnięciu doskonałości. Ale nasz Pan powiedział: "Bądźcie doskonali". Musi to być zatem cel możliwy do osiągnięcia z Jego pomocą. Następnie były odpusty, o których w domu w Norwegii mieli tak błędne pojęcie. Ojciec Schilling zbierał odpusty

- odmawiał wszystkie modlitwy i odprawiał wszystkie nabożeństwa, do których przywiązane były odpusty. Ale z tym swoim czarującym i poważnym uśmiechem wyjaśnił jednemu ze swoich współbraci, że te odpusty, które zdobył, oddał Matce Bożej, aby mogła je rozdać tam, gdzie są najbardziej potrzebne.

O swoim wcześniejszym życiu nigdy nie mówił, ale podczas rekreacji nowicjusze

Rysunek 3. Karl-Hafdan Schilling, młody malarz, tòry w Niemczech był nazwany " przystojny Norweg".

czasami nakłaniali go do opowiadania o Norwegii, a on opisywał im dzikość i przestrzeń Finmarken, północne światło nad śnieżnymi polami i niezwykłe zwyczaje Lapończyków. Albo opowiadał im o fiordach i zalesionych dzielnicach na południu kraju, o polowaniach na niedźwiedzie i foki. Czasami wyrażał się dość komicznie, ale zawsze było oczywiste dla jego słuchaczy, że patrzył na te wszystkie rzeczy okiem artysty.

Pewnej nocy w marcu 1876 roku w kościele klasztornym wybuchł pożar. Płomienie dotarły do chóru, a jeden z ojców podszedł do ołtarza i uratował Najświętszy Sakrament. Wyglądało na to, że nie ma szans na uratowanie wyposażenia ołtarza lub dotarcie do zakrystii, gdzie przechowywane były szaty liturgiczne, ale ojciec Schilling, po tym jak poprosił o błogosławieństwo przełożonego, popędził do chóru, wchodząc i wychodząc pomiędzy płonącymi krokwiami, które spadły wokół niego, i wynosił ładunek za ładunkiem w swoich długich ramionach, aż wszystkie wartościowe przedmioty należące do kościoła zostały wyniesione w bezpieczne miejsce.

Minęło kilka lat i ojciec Schilling nie słyszał nic o odesłaniu do Norwegii, a sam nigdy o to nie prosił. "Wygląda na to, że zamierzają mnie tu zatrzymać i

zostanę, jeśli Bóg tak zechce. To On decyduje w tej sprawie, poprzez usta Ojca Generała. Jestem tu całkiem szczęśliwy; studiuję i pracuję. Jestem użyteczny i robię postępy w życiu Zakonu" - pisał do o. Stuba.

Potem przyszła ustawa z 29 marca 1880 roku, kiedy to wszystkie zakony i zgromadzenia, które nie otrzymały specjalnego upoważnienia, zostały wygnane z Francji. Jesienią tego samego roku barnabici zostali zmuszeni do opuszczenia Aubigny. 5 września rano ojcowie po raz ostatni odprawili Mszę św. w swoim małym kościółku. Był on pełen płaczących i rozgoryczonych ludzi z Aubigny i okolicznych dzielnic. Wieczorem przyszła policja, która zamknęła kościół i eskortowała ojców przez tłumy ludzi, którzy krzyczeli: "Niech żyją ojcowie, niech żyje religia, niech żyje wolność".

Następnego dnia mała wspólnota została rozproszona na wiatry. Ojciec Schilling i nowicjusz z Tyrolu udali się do Turynu. Wciąż nie słyszał nic o Norwegii.

Na wygnaniu w Monzy

Barnabici mieli nowicjat w Monza i tam został wysłany, a gdy tylko nauczył się najskromniejszego włoskiego, został wice-mistrzem nowicjuszy. I tak mijał czas, rok za rokiem, a my słyszeliśmy o nim od jego braci w zakonie, którzy zawsze powtarzali to samo, aż stawało się to prawie monotonne: "Ojciec Schilling jest wzorem we wszystkim, co robi, w miłości do naszego Pana, w dziecięcym nabożeństwie do Matki Bożej, w zaufaniu do świętych, w czułości dla dusz, zarówno żywych jak i umarłych. Jest bardzo świętym kapłanem. Nigdy się nie męczy, jest skromny i pokorny a jego posłuszeństwo jest najbardziej budujące."

Jego surowy, niezręczny włoski nadawał wysokiemu, dostojnemu ojcu, który stawał się już siwowłosy, z aspektem niemal dziecięcej niewinności. W domu w Monzy nie było możliwe, aby wszyscy ojcowie odprawiali codziennie Mszę św. Jeśli zdarzyło się, że kapłan wyznaczony do odprawiania Mszy św. miał przeszkodę, ojciec Schilling, który skądinąd nigdy nie wyrażał życzenia dla siebie, zawsze błagał: "Ojcze, pozwól mi, tak bardzo chciałbym odprawić Mszę św.".

Z czasem ten norweski ojciec, który nigdy nie wygłaszał kazań, bo tak źle

mówił po włosku, stał się znaną postacią w okolicy. Kiedy spotykał innego księdza, zawsze klękał i prosił go o błogosławieństwo. Pewnego dnia, gdy zakonnik z jednego z odległych klasztorów przybył aby wygłosić wielkopostne nauki do braci spotkał Schillinga na korytarzy klasztoru. Obaj kapłani uklękli przy sobie równocześnie, tak jakby to było rzeczą najbardziej naturalną na świecie, aby każdy z nich udzielił drugiemu swojego błogosławieństwa.

Jego ojciec zmarł w 1886 roku, będąc dobrym protestantem, tak jak żył. Ojciec Schilling porzucił teraz wszelką nadzieję na powrót do Norwegii. Misja Barnabitów w Norwegii przeżywała w tym czasie wielkie trudności, ale ojciec Schilling nadal miał nadzieję, że w końcu uda się je przezwyciężyć. Próbował zainteresować swoich nowicjuszy krajem i zaczął uczyć jednego lub dwóch z nich języka norweskiego. Ułożył modlitwę o powrót Norwegii do wiary katolickiej i otrzymał pozwolenie papieża Leona XIII na jej wydrukowanie wraz z 300-dniowym odpustem dla tych, którzy się ją modlili. Do dziś można ją znaleźć w skandynawskich modlitewnikach:

Dobry Jezu, pokornie padam u Twych stóp i proszę Cię przez Twoje Święte Rany i Twoją Przenajdroższą Krew, którą przelałeś za cały świat, abyś spojrzał w miłosierdziu

na narody skandynawskie. Poprowadzony przed setkami lat na manowce, jest teraz oddzielony od Twojego Kościoła i pozbawiony nieocenionego dobrodziejstwa Sakramentu Ciała i Krwi Twojej, a także wielu innych środków łaski, które ustanowiłeś dla pociechy wiernych w życiu i w śmierci. Pamiętaj, o Zbawicielu świata, że także i za te dusze przelałeś swoją Krew Przenajdroższą i znosiłeś niezliczone cierpienia.

Dobry Pasterzu, doprowadź Twoje owce z powrotem na zdrowe pastwiska Twojego Kościoła, aby stanowiły jedną trzodę pod przewodnictwem Twojego Wikariusza tu na ziemi - Biskupa Rzymu, któremu w osobie świętego Apostoła Piotra zleciłeś opiekę zarówno nad jagniętami, jak i nad owcami.

Wysłuchaj, o miłosierny Jezu, tych naszych próśb, które zanosimy do Ciebie z pełną ufnością w miłość Twego Najświętszego Serca ku nam, a Twemu Świętemu Imieniu niech będzie chwała, cześć i uwielbienie po wszystkie wieki.

Minęło siedem lat, po czym ojciec Schilling otrzymał polecenie ponownego wyjazdu do Belgii do Mouscron.

Czyste serce

Od czasu zamknięcia nowicjatu w Aubigny barnabici z francuskiej prowincji szukali nowego domu. W pobliżu granicy francuskiej znaleźli Mouscron - starożytną wioskę na urodzajnej równinie flamandzkiej, która stała się miastem produkcyjnym. Było ono pełne ubóstwa, a z religijnego punktu widzenia mieszkańcy byli zaniedbani. Kilka starych kościołów parafialnych i jeden lub dwa klasztory oraz wszystko inne, co można było znaleźć do nauczania religii, były zupełnie niewystarczające, teraz gdy wieś stała się rodzajem centrum przemysłowego.
Barnabici byli w stanie kupić posiadłość i oddać ją do uprawy, a także zebrali jak najwięcej tych ojców, którzy zostali wyrzuceni z Bourges. ojciec Schilling przybył do Mouscron w 1887 roku.

Tam czekały na niego nowe i trudne zadania. Wieś przez wiele wieków miała zalążek starych i wiernych rodzin katolickich. Chłopi z okolicy byli ogólnie bardzo pobożni, ale przesądni i źle uformowani w wierze. Reszta spływającej ludności w większości przypadków wywodziła się z katolickich domów. Wielu było przeciwnych religii, ale wielu też z nich zachowało z dzieciństwa katolickie zwyczaje i nauki, często dziwnie wypaczone.

Ojciec Schilling spotykał się ze wszystkim z bezgraniczną wspaniałomyślnością. Pochodził z czystego i szczęśliwego otoczenia nowicjatu w Monzy. Dla niego wszyscy ci ludzie, niezależnie od tego, jak ciężko zgrzeszyli, byli biednymi grzesznikami, którzy "nie wiedzieli, co uczynili". Nigdy nie mógł myśleć, że ktoś zgrzeszył ze złej woli. Był pewien, że wszyscy chcieli dobrze i tłumaczył ich przewinienia niewiedzą lub ludzką słabością.

Tak jak wierzył, tak też się stało. Norweski ojciec, który źle mówił po francusku, zastawał swój konfesjonał z od samego rana - zaraz po odprawieniu mszy - zatłoczony ludźmi, którzy chcieli uzyskać od niego radę i pomoc. Przez cały dzień dzwonek jego konfesjonału dzwonił, zawsze ktoś go szukał. Zdarzało się, że jeden penitent zatrzymywał go na całą godzinę. Inni przychodzili po kilka razy dziennie, aby go zobaczyć, opowiedzieć mu o swoich potrzebach i trudnościach oraz uzyskać jego radę. Cierpliwość księdza Schillinga była całkiem niewyczerpana; z każdego grzesznika, który został pocieszony, z każdego robotnika, który przyszedł o jedenastej godzinie, z każdej zagubionej owcy, która została ponownie znaleziona, niebo cieszyło się bardziej niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu, którzy nigdy nie zbłądzili.

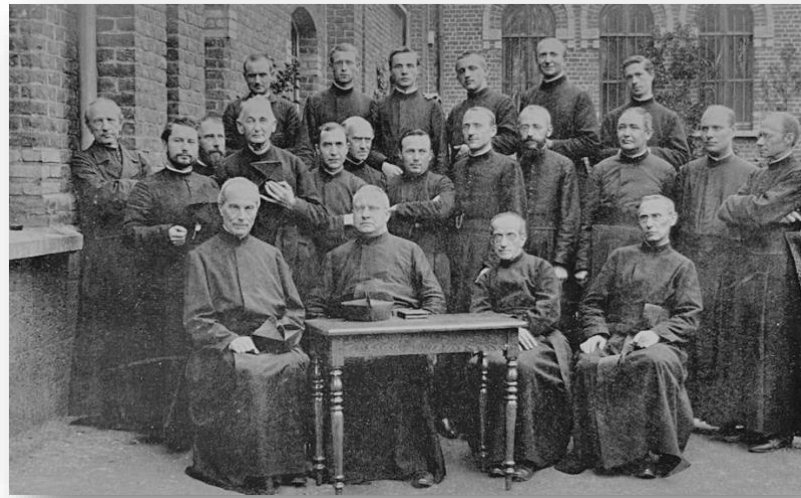

Rysunek 4. Wspólnota barnabitów z Mouscron z Belgii w 1905, wokół o. General1a Fioretti .o K. Schilling jest 4 of lewej z biretem w ręku.

Niezliczeni penitenci byli świadkami, że kiedy „*le bon Père*" mówił o naszym Zbawicielu, nie sposób było pozostać zimnym i obojętnym, bo w każdym jego słowie widać było tak cudowną miłość do Boga, taką czułość wobec całej ludzkości. Najprostsze rzeczy, które mówił, najzwyklejsze rady, których udzielał, stawały się jak nowe. „Wielu już mi to mówiło, ale kiedy ojciec Schilling o tym mówił, wówczas zrozumiałam, co to znaczy."

Święty Mouscron

Poprzez kontakt z nim wiele dusz otrzymało pierwszy wgląd w prawdziwe cuda świętości - zobaczyły, że stała się ona żywa w nim.

Został spowiednikiem kilku klasztorów, kilku szpitali i internatów. Wielu księży z miasta i z okolicy, a także wielu z drugiej strony granicy francuskiej pragnęło się u niego wyspowiadać. Był znany wśród ludzi jako "Święty z Mouscron", "wielki święty". Ludzie szukali go, aby z nim porozmawiać; zatrzymywali go na ulicy. Wielu przychodziło do niego z najbardziej niezwykłymi sprawami, chcieli, aby przepowiedział przyszłość, zdjął klątwę, którą "wróżki i źli ludzie na nich rzucili", przyniósł im szczęście w interesach, wyleczył choroby przez nałożenie

Rysunek 5. Pośrodku o. Magnaghi, Generał zakonu Ojców Barnabitów, a po jego prawej stronie o. K. Schilling

rąk, przywrócił spokój w nieszczęśliwych domach. Ojciec Schilling patrzył na to wszystko całkiem prosto, mówiąc, że biedni ludzie nie zostali odpowiednio poinstruowani o mocy przynależnej księdzu - mieli wyobrażenia, które z pewnością były zabobonne. Pomagał wszystkim, jak tylko mógł, aby dobrze przygotowali się do przyjęcia Pana naszego w Najświętszym Sakramencie i opowiedzieli Mu o swoich smutkach i trudnościach. On sam modlił się za nich i pamiętał o nich w swojej Mszy św.

Starzał się teraz bardzo szybko. Życie w Belgii, umartwienia, które wykonywał, praca, która zwiększała się z dnia na dzień, ponieważ coraz częściej poszukiwano w dzień i w nocy, co w konsekwencji jego siły i osłabiły odporności. Bolały go stopy, bo zawsze brał buty, które mu dawano bez słowa, czy na niego pasują, czy nie. Kiedy był chory, nie powiedział ani słowa swoim przełożonym. Matki posyłały po niego, gdy umierały ich małe dzieci, a on czuwał i modlił się przy nich, aż niebezpieczeństwo minęło lub dziecko umarło. Często posyłano po niego, gdy jakiś opieszały katolik był u progu śmierci i odmawiał spotkania z księdzem. Wtedy matka lub żona w swoim niepokoju posyłała po "norweskiego ojca". Klęcząc w kącie pokoju modlił się nieustannie, zanurzając się całkowicie w modlitwie, podczas gdy krzyki i

przekleństwa chorego spadały na jego głowę. W końcu ojciec często mówił: "Cóż, tak czy inaczej, mógłbyś podejść tutaj i porozmawiać ze mną", a ojciec Schilling wstawał, siadał obok chorego i zaczynał opowiadać mu o „Dobrym Bogu". Niewielu było takich, którzy mogliby się oprzeć ojcu Schillingowi, gdy raz pozwolono mu wspomnieć imię Boga. Otrzymywał wielką nagrodę, gdy tylko pozwolono mu zanieść Sakrament do któregoś z chorych. Czasami jego przełożony chciał wysłać innego kapłana, ojciec Schilling musiał czasem odpoczywać, ale zawsze błagał: "Pozwól mi iść, ojcze, to dla mnie taka cudowna łaska, kiedy wolno mi nieść mojego Pana".

Modlitwa i pokuta

Każdy wolny czas, jaki udało mu się wyrwać, spędzał w chórze. Tam nie tylko modlił się i medytował, ale także studiował i pisał listy. Zwykł mawiać, że wszystko było lepiej zrobione przed Tabernakulum. Zrobił sobie nawet coś w rodzaju małego gabinetu z książkami i wszystkim, co mogło być potrzebne w jego schowku na chórze. W końcu przełożony musiał poprosić go, aby zaniósł wszystkie swoje rzeczy do swojej celi, ponieważ nie byłoby to możliwe, gdyby wszyscy ojcowie poszli za jego przykładem i urządzili się w ten sposób w

chórze. Ojciec Schilling słuchał bez słowa. Każdą wolną chwilę spędzał jednak na kolanach przed ołtarzem i był szczególnie szczęśliwy, gdy mógł być w kościele całkiem sam.

Choćby było zimno, nie chciał mieć ognia w celi. Przyzwyczaił się do spania na gołych deskach, które ukrywał pod prześcieradłem, a także wykonywał wszystkie umartwienia, które nie zostały mu zabronione przez przełożonego. To wszystko, co mógł teraz zrobić

dla ojczyzny - przynieść wszystko, co miał do ofiarowania Bogu, prosząc Go łaskawie o przyjęcie tej ofiary.

Wyrzekł się wszelkiej myśli o ponownym zobaczeniu Norwegii. Zwykła tandetna pocztówka z domu wywołałaby łzy w jego oczach, ale kiedy przełożony powiedział mu, że może pojechać do domu z wizytą, tylko potrząsnął głową.

Ojciec Stub zmarł w Bergen w 1892 roku i został pochowany w kościele św. Pawła. Barnabici oddali już swój ostatni dom i od kilku lat w Norwegii

pracowali tylko księża świeccy, która stała się wikariatem apostolskim pod rządami biskupa tytularnego, bpa Fallitze z Luksemburga.

W 1895 roku odwiedził go kolega z kraju, dyrektor szkoły Sörensen, przyjaciel dr Krogh-Tonninga. Obaj ci mężczyźni czuli się na siłach, by zbliżyć się do Kościoła, ale wciąż byli niepewni. Pierwsze spotkanie Sörensena i ojca Schillinga było dalekie od szczęśliwego. Stosunek do norweskiego pedagoga zakłócił zwykle łagodne i delikatne usposobienie ojca Schillinga. Chciał on, aby Sörensen natychmiast został katolikiem i zdołał tylko rozbudzić w dyrektorze szkoły ukrytą niechęć do fanatycznych mnichów. "Kiedy spotykam luterańskiego duchownego z Norwegii" - wybuchnął ojciec Schilling - "czuję poruszenie w moim najgłębszym sercu, bo myślę - wprowadziłeś mnie w błąd, kiedy byłem młody, wprowadziłeś w błąd całą moją rodzinę, wprowadziłeś w błąd cały norweski naród". Chętnie przyznał, że duchowni protestanccy nie wprowadzali w błąd swoich ludzi świadomie lub z premedytacją, lecz dyrektor szkoły był mimo to bardzo zdenerwowany sposobem, w jaki ojciec mówił o ich ojczyźnie i jej religii państwowej. Jednak od czasu do czasu korespondowali ze sobą, a kiedy Sörensen w końcu stał się katolikiem w 1900

roku, ojciec Schilling był jednym z pierwszych, do których napisał, że zdecydował się zrobić ostateczny krok.

Czasami podczas rekreacji inni ojcowie nakłaniali staruszka, aby opowiedział im o Norwegii. Wtedy zapominał się w opisywaniu piękna letnich nocy i emocji związanych z polowaniami. Och, ojcze, to musi być inne niż Belgia, mamy tylko te płaskie równiny, które ocaliliśmy od morza, i dym fabryk." Stary Ojciec Schilling potrząsnął swoją białą głową: "Nie, nie, tu jest dobrze i jest też całkiem uroczo. Bóg stworzył tę ziemię także i klimat - nie dajmy się zrzędzić na klimat - jest tak, jak Bóg chce."

Zimą z 1902 na 1903 rok Mouscron zostało bardzo mocno spustoszone przez epidemię ospy. Plaga pochłonęła wiele ofiar, szczególnie wśród dzieci. Ojciec Schilling pracował bez wytchnienia dzień i noc, zdobywając pomoc dla ubogich domów, czuwając nad chorymi i pocieszając tych, którzy byli przerażeni lub opuszczeni; w wielu przypadkach ludzie mówili, że modlitwy ojca Schillinga odciągnęły dzieci od drzwi śmierci. Już

Rysunek 6 Ostatnie zdjęcie Sługi Bożego o. Karola Schillinga 1906 r.

wcześniej szeptano, że Bóg w cudowny sposób odpowiadał na jego modlitwy. Choroby psychiczne zostały uzdrowione, gdy położył na nie ręce, a w konfesjonale nikt nie mógł ukryć przed nim grzechów. Często wiedział wszystko o duszy, zanim jeszcze padło słowo; patrzył prosto w umysł penitenta. Jedno spojrzenie z jego oczu wystarczyło, by poruszyć zatwardziałego grzesznika. Ci, którzy przychodzili do Niego w niebezpieczeństwie i pokusie, otrzymywali od Niego cudowną pomoc. A jeśli w jakimkolwiek momencie potępiłby nie grzesznika, ale grzeszne działanie, jego słowa i święty żal wstrząsnęłyby pokutnikiem na wskroś. Pewnego dnia pewna pracująca kobieta chciała z nim porozmawiać. Szlochając powiedziała mu, że jej mały chłopiec, jej jedyne dziecko, umarł. Ojciec Schilling stał nieruchomo, jakby zatopiony w myślach, po czym powiedział: "Nie smuć się, dziecko nie umarło, ale śpi. Chodź, pomodlimy się razem". Pomodlili się, a potem powiedział jeszcze raz: "Idź do domu, twoje dziecko nie umarło". Matka poszła do domu i znalazła dziecko śpiące, żywe i zdrowe. Ta historia nie jest zawarta w aktach, które zostaną przekazane do beatyfikacji Ojca Schillinga, ponieważ śmierć dziecka nie została potwierdzona przez lekarza, ale historia ta jest znana w Mouscron. Sam ojciec Schilling nie umarło". Matka poszła do domu i znalazła dziecko śpiące, żywe i zdrowe. Ta historia nie jest zawarta w

aktach, które zostaną przekazane do beatyfikacji Ojca Schillinga, ponieważ śmierć dziecka nie została potwierdzona przez lekarza, ale historia ta jest znana w Mouscron. Sam ojciec Schilling nie umarło". Matka poszła do domu i znalazła dziecko śpiące, żywe i zdrowe. Ta historia nie jest zawarta w aktach, które zostaną przekazane do beatyfikacji Ojca Schillinga, ponieważ śmierć dziecka nie została potwierdzona przez lekarza, ale historia ta jest znana w Mouscron. Sam ojciec Schilling nie chciał mówić o tym zdarzeniu, zawsze powtarzał: "Chłopiec nie był martwy, sam Bóg mi tak powiedział."

Latem 1906 roku dla otoczenia stało się jasne, że koniec jest bliski. Pewnego dnia, gdy wracał do domu od łoża śmierci jednego ze swoich pokutników, zadzwonił dzwonkiem do domu jednego ze swoich przyjaciół. Ci musieli go wesprzeć do salonu, gdzie opadł na pierwsze krzesło - fotel bujany - i z wdzięcznością wziął i opróżnił kieliszek wina, który mu podano. Nikt nigdy nie widział, żeby robił coś takiego - siedział na bujanym fotelu i pił wino ze swoimi znajomymi!

Zaniepokojeni przyjaciele poszli za nim do domu i zobaczyli, jak wlecze się w kierunku Klasztor szukał wsparcia w ścianach domu, gdy szedł. Trzy dni

później, gdy wyszedł z konfesjonału, zasłabł i trzeba mu było pomóc w położeniu się do łóżka. Przyjął swoją chorobę jako dar od Boga; teraz będzie miał czas na przygotowanie się, zanim jego Pan i Mistrz wezwie go do siebie. Potem stopniowo wracały mu siły, pomimo surowości, z jaką traktował swoje ciało. Nigdy już nie wstał, ale ze swojego łóżka mógł kontynuować wiele swoich prac. Odwiedzali go księża, których był kierownikiem duchowym przez wiele lat, pisał listy do swoich penitentów i starych przyjaciół.

Przeżył święta Bożego Narodzenia, ale 3 stycznia 1907 roku po południu było widać, że jego koniec jest bliski. Niektórzy z jego uczniów z seminarium w mieście mogli go odwiedzić. Dał im swoje błogosławieństwo i powiedział ze swoim słodkim uśmiechem: "Musicie stać się świętymi, wielkimi świętymi". Przyjął Ostatnie Sakramenty i wkrótce po odejściu młodych chłopców gwałtownie zapadł się. Trzymał w ręku swój różaniec i całując krucyfiks powiedział: "Mój Jezu, spraw, abym Cię coraz bardziej kochał". To były ostatnie słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział. Po tym odetchnął całkiem spokojnie i bez walki. Dwa dni później został pochowany w kościele klasztornym, a chorzy i smutni, strapieni i ubodzy, którzy nie mogli już szukać go w dawny

sposób, przychodzili do jego grobu ze swoimi troskami i kłopotami, pewni, że jego miłość do nich i chęć pomocy są nadal tak wielkie jak zawsze.

Potem było wielu, którzy mówili, że otrzymali nadprzyrodzone błogosławieństwa za wstawiennictwem zmarłych kapłanów. W 1924 roku barnabici z Mouscron napisali do biskupa Waffelaerta z prośbą o otwarcie procesu beatyfikacyjnego ojca Schillinga.

Wówczas dokonano kanonicznej ekshumacji ciała i otwarto trumnę. Twarz zmarłego księdza była niezmieniona, ale jego ręce były pokryte czarnymi plamami, a sutanna odbarwiona i rozpadająca się. Głęboko poruszeni ci Barnabici, którzy go znali, patrzyli na swego dawnego towarzysza. Relację o stanie zwłok umieszczono w trumnie i ponownie ją przybijano.

Od tego czasu do akt, które mają być przedstawione w Rzymie, dołączono szereg świadków super naturalnych odpowiedzi na modlitwę, które przypisuje się wstawiennictwu Ojca Schillinga; a jego życie, autorstwa Ojca Sylvestra Declercqa ze Zgromadzenia Barnabitów, zostało opublikowane w języku francuskim. Jego grób jest stale odwiedzany przez pielgrzymów z Belgii

i północnej Francji, ponieważ norwescy katolicy zwracają się do Ojca Schillinga w swoich modlitwach, błagając go o przyspieszenie "drugiej wiosny" w Norwegii, tak bardzo pożądanej i oczekiwanej.

MODLITWA

o beatyfikację i otrzymanie łask
za wstawiennictwem Sługi Bożego Karola Marii SCHILLINGA

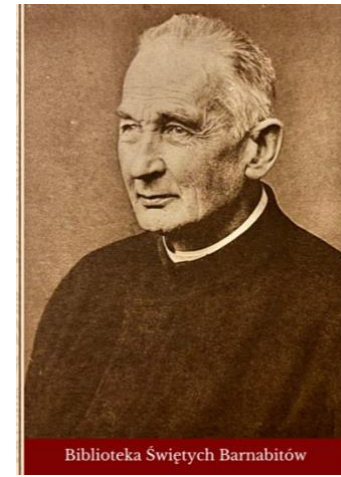

O Jezu, nasz kochający Odkupicielu, Ty, który pozwoliłeś nam mieć nieograniczoną ufność, pozwalając, aby z Twoich Boskich ust padły słowa: "Proście, a otrzymacie". Prosimy Cię, aby sługa Twój Karol Maria, jak najrychlej w poczet błogosławionych Pańskich został zaliczony. Wysłuchaj łaskawie, Panie, modlitw tych, którzy go wzywają i proszą Cię za jego wstawiennictwem o cuda, których Kościół święty wymaga do beatyfikacji swoich dzieci. Prosimy Cię o to, o Jezu udziel nam łaskę … (*wymienić lub pomyśleć intencję*). Panie, błagamy Cię, wysłuchaj nas. Amen.

Imprimatur
Brugis, 14 lutego 1930 r.
H. Van den Berghe
Vic. Gen.

Osoby, które otrzymają łaski dzięki wstawiennictwu Czcigodnego Sługi Bożego o. Karola Marię Schillinga proszone są o powiadomienie o tym Biura ds. Kanonizacji

---

oo. Barnabitów w Polsce,
ul. M. Smoluchowskiego 1,
02-679 Warszawa.

E-mail: barnabiciwaw@gmail.com